

Ogromna, złocista kula Słońca tuż na wyciągnięcie ręki...

Drżała w jego ramionach, powtarzając, jak bardzo go kocha. Odpowiedział krzykiem rozkoszy, a dziewczyna wczepiła się w jego szerokie plecy, starając się zatrzymać go przy sobie jak najdłużej. Noc zalała pokój. Zapalony koniec papierosa żarzył się w mroku niczym zbłąkany świetlik. Odrzącił spoconą dłoń i wyszedł, nie oglądając się na nią.

Tak blisko, tak bardzo blisko...

Z fascynacją patrzył, jak przeźroczysty płyn w strzykawce powoli znika. Roztarł palcem kroplę krwi, która wypłynęła spod igły. Zalała go fala wspaniałości, a szczęście zdawało się unosić ciało dwa cale nad ziemią. Leżał z rozciągniętymi ramionami, śmiejąc się do sufitu obskurnej kanciapy. Przed oczami miał świetliste przestworza Nieba.

Tak blisko...

Zakochał się. Była piękna i niewinna. Każdy jej uśmiech, każde spojrzenie, najdrobniejsze muśnięcie dłoni były więcej warte niż całe jego życie. Były pocałunki o zachodzie słońca, émy w splątanych włosach, dłonie splecione w marynarskie węzły.

Za blisko.

Odrząciła chętnie dłonie, uciekła od rozpalonych warg. Trzasnęły drzwi. Został sam z butelką ze szmaragdu, z której płynęło ukojenie. Znalazł inne, których ciała smakowały jak orientalne przyprawy. Kosztował Nieba przez wąską igłę, odpływał na pustynię białego piachu, lecz w każdej wizji była ona, zawsze uciekająca jego palcom.

Ojcze, ratuj!

Matka rozpląkała się na jego widok i uciekła do łazienki, pospiesznie zamykając drzwi. Ojciec nie patrząc mu w oczy, z zaciśniętymi wargami wskazał wyjście. Porwał zostawiony na blacie portfel i wybiegł, czując ni to złość, ni żal. Nikt go nie ścigał, nawet nie zawołał jego imienia...

Wosk się topi! Nie!

Nie uśmiechała się. Patrzyła ze smutkiem, jak zataczając się pada u jej stóp. Zaprowadziła go do kliniki, opłaciła leczenie. Zjawiała się tam raz, bardzo zakłopotana, z jeszcze mokrymi policzkami. Po miesiącu dał nogę.

Ratunku! Spadam!

Nie zobaczył już Nieba, tylko Otchłań. Ciemną, wijącą się, brudną. Rozwarła wielkie, ropiejące oko i odwzajemniła spojrzenie. Zachwiał się na krawędzi i zaczął spadać. W nocy było zimno, ciało porastał mech. Żywił się tym co złapał lub ukradł. Ludzie śmiali się z niego. Dzieci brały za trolla- przecież był zielony i mieszkał pod mostem... W snach nie widział już jej twarzy. W nocy prześladowały go cienie,

upiorne i oślizgłe. Raz wziął chyba za dużo. Na chwile znów zobaczy Niebo i ją, śmiejącą się do niego spośród światła. Ruszył jej na spotkanie i już nigdy nie wrócił.

Pióra powoli opadały na wiecznie ruchliwą powierzchnię oceanu...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dru, dodano 21.03.2010 09:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.